

Gazeta Gdańska.

„Gazeta Gdańska” wychodzi 3 razy tygodniowo, a mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę z atkami „Gwiazdka Niedzielną”, „Rolnikiem i Przemysłowcem” i „Aniołem Słot”. — Przedpłata na pocztę wynosi 25 tenygrów czwórcrocznie. W Gdańsku, w ekspedycji w agencjach, 1 markę, z odnośnieniem do d. 1,25 mk.

Prawdą a Bogiem!

Ogłoszenia przyjmuje się po 15 fen. płatnych w Gdańsku od 6-ciołamowego wiersza petytowego. Agentura do przyjm. ogłoszeń w Poznaniu: Teodor Lange. Adres: „Gazeta Gdańska”, Gdańsk (Danzig), Vorstädtischer Graben 49.

W piątek Józefa Oblub. NMP.
W sobotę Aniceta, Joachima a.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca 6 6 zachód 6 10
Dziś wschód księżyca 6 8 zachód 4 7

Uczmy dzieci nasze czytać, pisać i modlić się po polsku!

Ks. oficjał Luedtke umi.

W Chojnicach w zakładzie Str Boromuszek zakończył życie we wtorek 16 bm. o godzinie 5 nad wieczorem ks. oficjał dr. Luedtke. Przyczyną śmierci był rak we wtrobie.

Niebożczyk urodził się w Naknie w dekanacie waleckim 1841 r. Na chrzcie św. z powodu bliskości dr. św. Marcina (11 listopada) i św. Kleusa (23 listopada) dano mu te dwa imiona. Dnia 1 października 1860 przyjął do seminarium duchownego w Pelinie. Po trzyletnich studiach tamże, złożeń egzaminu, ponieważ był za młody do otrzymania wyższych święceń udał się na akademię do Monsternu, gdzie po dwóch latach został romowany na licencyata teologii i święcony na kapłana 5 sierpnia 1867 roku. Urzędował naprzód przez dwa lata jako wikaryusz tumski i nauczyciel Collegium Marianum w Pelplinie. d września 1867 r. był przez 19 lat 4 miesiące nauczycielem religii w gimnazjum w Chojnicach. W roku 1870 oświadczył się wszystkim jego świeccy koledzy, z wyjątkiem Ganta i Nepnera, za tak zwanym „starokatolicyzmem”. Z tego powodu niebożczyk, wstępując stanowczo jako prawowity kapłan, doznawał przez kilka lat niemiłych przykrości, a głównie jego staraniom przypisać należy, że wszyscy profesoro-

wie gimnazjalni w Chojnicach z wyjątkiem jednego wrócili na łono św. Kościoła kat.

Już w sierpniu przeszłego roku począł niedomagać na zdrowiu, a mianowicie cierpiał na niestrawność. Ponieważ stan jego się pogarszał, usłuchał nareszcie rady lekarzy, usunął się od pełnienia obowiązków generalnego wikarego i aby nie być wystawionym na pokusę pracowania w urzędzie, zamieszkał od 24 listopada roku przeszłego w zakładzie św. Karola Boromeusza w Chojnicach. Z tamąd pojechał na kilka dni do Berlina, gdzie w domu chorych św. Jadwigi specjaliści zbadali jego stan zdrowia. Zdanie swoje orzekli w liście wystosowanym do lekarzy zakładu chojnickiego. To zdanie wypadło niepomysłnie. Sam chory widział, że koniec jego życia ziemskiego się zbliża. Przygotował się jak najlepiej na stanowczą chwilę. Ucieszył się bardzo, gdy najprzew. ks. biskup go odwiedził. Ostatecznie umarł na wycieńczenie sił, spowodowane przez rak w wtrobie. Na wtrobie już przed 20 i kilku laty chorował, ale wtedy wyleczył się przez picie wody ze zdrojowisk czeskich.

Dla sprawy katolickiej działał ogromnie dużo. Pod tym względem był wzorem dobrego kapłana, gorliwego krzewiciela spraw katolickich, oraz wzorem organizatora. W Chojnicach założył dom chorych św. Karola Boromeusza pod zarządem Sióstr Franciszkanek, który ciągle powiększał, zakładając w nim szkołę dla gospodyń i dom dla osieroconych dziewcząt. Przez 25 lat zbierał Świętojózefacie dla gimnazystów, chcących się poświęcić stanowi duchownemu. Jako oficjał dopomagał skutecznie w staraniach o wybudowanie nowych licznych kościołów, jako

też założenie nowych probostw i lokalnych wikaryatów. Konwikt św. Wojciecha w Chelmnie i św. Leona we Wejherowie to głównie jego dzieła. Przyczynił się do założenia zakładu św. Anny dla wychowania dziewcząt zaniebanych w Kamieniu. Dla nauczycieli założył bractwo św. Józefa, którego głównym celem jest urządzanie corocznych rekolekcji dla nauczycieli i oddawanie cześci Panu Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie. Opiekował się gorliwie Towarzystwami katolickimi niemieckimi a przede wszystkim nauczycielskimi.

Ale — należał do zwolenników polityki doby bismarkowskiej, której hasłem było i jest jeszcze po dziś dzień: wszystko, co czynisz, czyni nie tylko na chwałę Boga, nie tylko na sławę państwa niemieckiego, ale i niemieczyny. Unikał dla tego wszystkiego, co mogło przyczyniać się do zachowania polakom narażoności i języka ojczystego, i stanowisko swoje oficjała dycezyi chelmskiej zużywał gorliwie w tym kierunku, ażeby stłumić tak w duchowieństwie polskim, jak i w ludzie polskim zamiłowanie do własności i obyczajów polskich, i przygotowywać swolna grunt pod zniesienie dycezyi. Baczyl więc na to, ażeby na probostwach byli duszpasterze albo Niemcy, albo też tacy, którzy uchodzili za obojętnych dla spraw polskich. Przedewszystkiem zaś dbał o to, ażeby księża Niemcy otrzymywali probostwa w okolicach podnemieczonych i w gminach ludniejszych, w których jest sporo urzędników i nauczycieli, bo wiedział dobrze, że takowi nie będą przeszkadzali w szerzeniu kultury niemieckiej.

Probostwo polskie otrzymywali zaś tacy tylko kapłani, którzy pod poli-

tycznym względem uchodzili za bezbarwnych, i którzy po dziś dzień muszą jeszcze się zobowiązywać, że unikać będą wszelkich takich spraw publicznych, które mają na celu pielegnowanie spraw ojczystych ludu polskiego. Wikary, który założył polskie Towarzystwo ludowe, albo miał wykład w jakimkolwiek polskim Towarzystwie, albo napominał rodziców do uczucia dzieł polskiego czytania choćby tylko dla tego, ażeby nie mieć mitręgi z dziećmi przy nauce przygotowania do sakramentów św., uchodził już za zarążonego trądem wielkopolskiej agitacji. Taki kapłan musiał albo prowadzić żywot tułacza, i przenosić się z jednej wikaryjki na drugą, albo dostawał się na wydmuchy polskie, to jest pomiędzy kolonistów, albo też w strony, gdzie nie miał okazji pokrzepienia się duchem polskim. Nie chcemy zmarłemu w tym względzie przypisywać wyłącznej winy. Musiał on wraz z księdzem biskupem ulegać władzy świeckiej, ale mogła tu zachodzić jedynie

nie dostojność, że duchowieństwo polskie staczało ze zmarłym ostre walki, a szczytem zaostrenia się tych wzajemnych stosunków było słynne „oskarżenie grona księży polskich”, zamieszczone półtora roku temu w naszym piśmie i „Gazecie Grudziądzkiej”.

Zresztą wszystko, co zmarły czynił, czynił z najlepszego przekonania, że działa dla dobra sprawy katolickiej. Osobistym wrogiem polaków nie był. Jeżeli zaś polityczno-kościelna działalność jego obniżyła miłość ludu polskiego do naszych władz kościelnych, to

Tajemnice dworu sułtańskiego.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

W każdym razie raz jeszcze chcę popatrzeć na więźniów i powiedzieć starej Kadiszy, że znów wkrótce się z nimi rozstanie. Niech Allah natchnie ci snów przyjemnych i pokrzepiających marzeń, dostojna pani.

Lazzaro odszedł.

— On żyje... i jest noim! — namietnie wyzionęła Roszara, kiedy sama została w pokoju.

W tym czasie czarny djabelek leżał za drzwiami w sieni, tam gdzie stara Kadisza złożyła martwy już przedmiot, by nie mieć go przed oczami. W tym kącie starego domu nie był nikomu na drodze. Jak się rzuciła w kącie przedmiot zbyt cenny, by się na chwilę od niego uwolnić tak wyrodna matka rzuciła swoje dziecko w ten kąt ciemny i błotnisty, bez zakłopotania się o stan jego, nie przemysłuwszy mu ran i nie sprowadziwszy doktora. Nazajutrz miała zamiar zakopać je na oddalonym cmentarzu.

Możnaby, myśląc poważnie nad tem co się na końcu powiedziało, bardzo słusznie zapytać się: Czy mogło się tak stać bez dalszych następstw? Czy nie musiał doktor dać zaświadczenia o śmierci? I czy nie wypadło wyjaśnić,

iz biedna dziewczyna umarła śmiercią nienaturalną?

Tak, prawda, gdyby okoliczności te wydarzyły się u nas, a nie w Turcyi. Tam śledztwo tylko wtedy ma miejsce, gdy rodzina tego żąda i za to zapłaci. W części Galata zaś, gdzie znajduje się dom kabalarki i gdzie, jak zobaczymy z dalszego ciągu naszego opowiadania, nieraz gdy jeszcze będziemy zaglądali do szynków i być świadkami strasznych scen, dzieje się wiele takich rzeczy, że nawet osławione cyrkuły Paryża i Londynu mogłyby tutaj jeszcze przychodzić na naukę. Jak jest wielka liczba ofiar — powiada Schweiger-Lerchenfeld w swoim dziele „Pod półksiężycem” — które w łonie tego dzikiego cyrkułu życia pozabawione zostały, bardzo trudno oznaczyć, można jednak na podstawie licznych faktów przyjąć, że wszyscy ci cudzoziemcy, którzy przepadli w Konstantynopolu, prawdopodobnie tam skończyli.

Kabalarka nie troszczyła się o biedną Syrrę. Skoro sułtanka Walida odjechała, udała się stara Kadisza do przyległego domu publicznego, w którym sprzedawano opium i haszysz i zaraz ich na miejscu używać można było, w którym jednak także można było dostać wino i wódki, których używanie turkom jest surowo wzbronione. Stara Kadisza lubiła jednak upajające trunki, upajała się też często opium i haszyszem, których dziwne skutki

później poznamy, dziś jednak kupiła sobie butelkę wina cypryjskiego, by prawdopodobnie ucześć godnie w cichoci uroczystości śmierci swego dziecka. Już idąc zaglądała do butelki i słodki, ciężki napój zdawało się bardzo jej się podobać, gdyż często klaskała językiem i pod latarniami zaglądała do butelki, by przekonać się, jak daleko już ją wypróżniła.

Kiedy przybyła do domu i otworzyła drzwi, zatrzymała się chwilę nadsłuchując — głuche, żalosne głosy obily się o jej uszy — przeleżała się i pomyślała o Syrrze, jednak ta leżała przecież w kącie za drzwiami; zaraz jednak znalazła wyjaśnienie tych jęków i narzekań, wychodziły one z dołu z ukrytego pokoju, w którym Lazzaro zamknął swoich więźni.

Co ją to obchodziło. Poszła do swojej izby i oddała się dalszemu smakowaniu wina, aż padła i zasnęła.

Teraz nastała cisza w ciemnym, złowrogim domu starej kabalarki — chwilami tylko dawało się słyszeć wśród nocy głuche jak z grobu, ciche, konające wzywanie o pomoc — zresztą nie było słyhać żadnego głosu — z oddalonych tylko szynków i kawiarni, jakby dla strasznego kontrastu dochodził śpiew i brząkanie rymokletów, a także śmiechy „kwiatów radości” jak na Wschodzie zowią się publiczne dziewczęta.

Nagle jednak, jakby poruszyło się

coś w ciemnym jak grób domu kabalarki — tak jakby coś skrzypnęło i wyciągnęło się i lekkie stąkanie zadrało w powietrzu.

Złowieszczy, drewniany dom ze swą pstą barwą zewnątrz i kątami i zaułkami wewnątrz, był jakby umyślnie urządzony do wzbudzenia przesądów i obaw strachów. Ztąd poszło, że stara cyganka i kabalarka, o której nikt nie wiedział skąd przybyła, w domu tym tajemniczy żywot pędziła.

Cichy jęk powtórzył się kilka razy i następnie pękło coś przy drzwiach lub na ścianie w górze, po kilku chwilach jednak przesunęło się przez sieni do drzwi, które do izby prowadziły, gdzie stara kabalarka zasnęła, przy głęboko wypalonej świecy i prawie wypróżnionej butelce.

Drzwi cicho się otworzyły — słabo przez szparę drzwi do sieni wiskając się światło padało na małą, bezkształtą, zupełnie obrosłą postać i na wielki między ramionami wciśniętą głowę czarnego djabła. Syrra jeszcze nie była umarła — głowa jej i ciało wprawdzie pokryte były ranami i pręgami, ale żyła jeszcze, raz jeszcze przyszła do siebie, wlokła się jak straszdyło przed dom — twarz jej była na wpół zasłonięta przykryta i tylko widoczne były jej zapadłe wielkie oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tego poświęcali
pośw... nowocześnie
kultury niemieckiej, która nie jest kul-
tura o zdrowych, chrześcijańskich pod-
stawach.

Wieczny spokój duszy zmarłego!

Jakże z wojną?

Dotąd położenie nie zmieniło się. Urzędowe austriackie gazety wyrażają się o wojnie, ale równocześnie chowają pieśń w kieszeni na wspomnienie Rosji, Anglii, Francji i Włoch. Najwięcej zagniewani są Niemcy na Francję. Gdyby nie ona, to dawno byłaby się Austria na Serbię rzuciła. O Rosji piszą bowiem, że niema ani pieniędzy, ani porządnego wojska na prowadzenie wojny, a Anglia niema również porządnego wojska lądowego. Gdyby jednak Rosja rzuciła się w pomoc Serbii, wówczas Francja jako sprzymierzeniec Rosji pospieszyłaby jej z pomocą, i uderzyłaby niewątpliwie w tyły Niemiec. Włochy nie pozostałyby również bezczynne, a chociaż należą do przymierza niemiecko-austriackiego, pomagająby Francji do zgębienia Austrii, bo wówczas mogłyby liczyć na to, ażeby oderwać od Austrii prowincje, w których zasiedziała jest ludność włoska. Bez Francji Włochy by jednakowoż nie ryzykowały tego, bo w przymierzu z Anglią i Rosją bez Francji nie byłoby pewnej wygranej. Jeżeli więc wojny nie będzie, to jedynie Francji to będzie można przypisać.

W kilku ostatnich dniach napominały niemieckie i austriackie gazety, że w razie wojny pomiędzy Austrią a Serbią inne państwa by się nie mieszały. Chciały wymacać, co inne państwa na to powiedzą. Ale w te tropy gazety i telegramy angielskie, francuskie i rosyjskie, a nawet włoskie zgodnym chórem oświadczyły, że bez nich wojna obyć się nie może. No i skutkiem tego niema wojny, i prawdopodobnie jej też nie będzie.

Serbowie tymczasem jakby na gniewanie Austrii zbierają się coraz to więcej. Urząd wojskowy wydał odezwę do ochotników, w której wzywa ich, ażeby każdej chwili byli gotowi, gdy ojczyzna powoła ich do obrony, a to wezwanie może każdej chwili nastąpić. Niebezpieczeństwo, — powiada odezwa — jest bardzo wielkie, nieprzyjaciół może granice Serbii najeść lada chwili.

Tak oto nawołują się serbowie do „kraju. Czarnogóra i Turcja” — mówią również. Książę czarnogórski powiedział do posłów rosyjskiego i serbskiego, że zapal wśród czarnogórców jest wielki, że może być zaspokojony chyba wtenczas, gdy Austria uczyni zadość życzeniom ludów słowiańskich.

Ostatnie telegramy głoszą, że w stolicy serbskiej, zapal wojenny jest niesłychany. Oficerów i żołnierzy obnosić wprost na rękach. Niema w całej Serbii człowieka, któryby się wojny lekował. Przed pałacem królewskim, przed gmachem sejmowym i gmachem królewicza gromadzą się bezustannie dziesiątki tysięcy ludu. Ochotników granicznych, przybywających przeważnie z Rosji, witają tłumy wśród okrzyków radości. Dotąd napłynęło do Serbii z Rosji przeszło 1000 ochotników, a z dnia na dzień przybywa ich coraz więcej.

Ze Niemcy i Austria lekają się wojny jak ognia, o tem świadczy artykuł, zamieszczony w kanclerskiej niemieckiej gazecie „Kölnische Zeitung”. Stoi m, że Austria chwilowo wojny nie powiadać nie będzie, ale najmniej się takowej nie wyrzeka, by Serbia nie zaprzestała obstawać przy swoich wymaganiach. Również iada kanclerski organ, że Serbia zodu swych lekceważących odpowiedzi, straciła dużo łask w oczach narodów europejskich, i coraz mniej może liczyć na uspokojenie swych żądań.

Tak pisze kanclerski organ, i z niemożna nabrać pewności, że Austria i Serbia wypowiadać nie będzie. Wyrażają się więc Niemcy i Austriacy do słabości, ztąd nie dziw, że serbowie bardziej czub rośnie, że więc więcej wierzą w swe zwycię-

stwa. Wobec tego, ażeby osłabić w nich ducha wojennego. Pomiedzy innem doniósł korespondent do „Vossische Zeitung”, że Rosja postanowiła nie mieszać się więcej do sporu austriacko-serbskiego. Dalej piszą w niemieckich gazetach, że Austria zamierza okrętami zamknąć stolicę serbską i zażądać od rządu serbskiego natychmiastowego wycofania ze stolicy wszystkich wojsk. Jedna i druga wiadomość są zmyślane, a ponieważ Niemcy wiedzą dobrze, że nikt w te wiadomości wierzyć nie będzie, więc sami je odwołują. Rosja ani myśli opuszczać braci serbskich, a nie mogąc z powodu ran, zadanych jej czasu ostatniej wojny z Japonią, pomódz im z bronią w rękę, pomaga im na wszelki inny możliwy sposób. Pomiedzy innem zniewoliła Bułgarię do przepuszczania przez swe granice przeznaczonych dla Serbii prochu i broni.

O co właściwie przy całej tej złośliwej kłótni chodzi? Oto, jak już często pisaaliśmy, chodzi tu o Serbię o dostęp do morza adriatyckiego, który serbowie z chwilą zabrania Bośni i Hercegowiny zostali zamknięci. Domagają się zatem albo skrawka kraju, łączącego Serbię z Czarnogórą i z morzem, albo co najmniej pozwolenia na budowę kolei serbskiej, któraby łączyła rzekę Dunaj z morzem adriatykiem. Obok tego domagają się serbowie sprzedaży kolei, wiodącej z ich miasta Niszu do portu morskiego Solun, położonego w Turcji. Ale Austria o tem nie chce ani słyszeć i rząd austriacki oświadczył, że musiałby stanowczo zaprotestować, gdyby na mającej nastąpić europejskiej konferencji miano o tej sprawie obradować. Dalej nie chcą Niemcy i Austria o tem słyszeć, ażeby na tę konferencję zaproszono także posła serbskiego. To są te główne punkty, o które toczy się ów zacięty spór pomiędzy Austrią a Serbią. Jeżeli zaś z jednej strony Niemcy, a z drugiej Rosja, Anglia, Francja i Włochy mieszają się do tej sprawy, to głównie dla tego, ponieważ tu chodzi o to, kto ma w przyszłości na Bałkanach panować, niemieczyzna czy słowiańszczyzna. Po jednej stronie stoją więc Niemcy i Austria, popierające niemieczyznę, po drugiej reszta państw, które popierają słowiańszczyznę jako słowianie, albo popierają ją dla tego, ponieważ lekają się strasznej potęgi, jakiejby niemieczyzna nabrała, gdyby się jej powiedło, zapuścić korzenie na Bałkanach.

Podług ostatnich wiadomości poczytna Austria potrząsać na dobre szablą. Słychać o mobilizacji 9 korpusów wojska. Wszyscy rezerwiści zostali powołani do chorągwi. Pogranicza Włoch i Rosji obstawione zostaną jak najsilniejszymi zastępami wojskowymi, ażeby przeszkadzać wtargnięciu wojsk rosyjskich w granicę Austrii. Ze Austria na dobre mobilizuje, o tem świadczy powołanie pod broń nawet tych rezerwistów, którzy żyją za granicą. Naczelnym wódcem korpusów wojskowych, przeznaczonych do Serbii, został zamianowany generał Albori, zaś wódcem wojska, przeznaczanego dla Czarnogóry został generał Varesanin.

O wojnie chwilowo niema mowy z powodu wielkich śniegów i roztopów. Ale skoro się powietrze zmieni, czego niezawodnie już w przeciągu dwóch tygodni spodziewać się można, natenczas wojna będzie nienukioną, skoro w tym czasie spór wzajemny nie załagodzi się w pokojowy sposób.

Nareszcie przyznają się Niemcy do tego, dla czego nie chcą serbowi żadnych ustępstw zrobić. Oto z Wiednia telegrafują do gazet niemieckich, że Austria pragnie na Bałkanach złamać raz na zawsze wpływ Rosji, ażeby światu udowodnić, że ona dosć jest silną naco, ażeby wziąć słowian pod swą opiekę, i że Rosja nie ma zdolności do tego, ażeby słowianami rządzić.

Jakie są właściwie widoki wojenne na wypadek wojny pomiędzy Austrią a Serbią? Oto gazety niemieckie powiadały na to tak: Austria na wojnie nie nie zyska, a może dużo stracić.

w tem, ażeby bez własnych widoków korzyści prowadzić wojnę, z połowami przeciwnikami. Francja lekko musi o miliardy, które ulokowały Rosji i w Turcji, bo na wypadek korzystnego wyniku wojny dla Francji i Turcji zbuntuje się naród francji przeciw własnemu rządowi ze względu na straty materialne. Z narodu francuskiego byłaby tem większa, ponieważ w razie wielkich sił materialnych zabrakłoby pieniędzy w państwie marokańskim. Jedynie Anglia na takiej wojnie wyszłaby dobrą. Ona szczuje do wojny, ażeby skłócić sobą narody europejskie, bo wie dobrze, że z tej kłótni może wybijać dla siebie korzyści.

Jak ma wyglądać odszkodowanie, którego sobie życzą serbowie. Oto domagają się oni pasma krajowego, mającego 10590 kwadratowych kilometrów obszaru, z czego na Serbię powinno przypaść 5746 kwadr. kilom., na Czarnogórę 4773. Szerokość tego kraju wynosi w przecięciu 30 kilometrów. W tej części, która ma przypaść Serbii, znajduje się 203 997 mieszkańców, w drugiej części 113 120 mieszkańców. Czarnogóra domaga się jeszcze oprócz tego kawałka kraju, nazwanego Spiżem, ażeby mieć tem łatwiejszy dostęp do morza. Przez te nabytki pragnęłyby się oba bałkańskie państwa uniezależnić od Austrii i przeszkodzić jej w dalszym pochodzie na Bałkany.

Oprócz tego — tak przynajmniej twierdzą Niemcy i Austriacy — dają serbowie do powołnego, opanowania wszystkich tych krajów pod obcym panowaniem, w których mieszkają ich bracia, jak Bośnię, Hercegowinę, Chorwację, Dalmację, Czarnogórę, prowincję Nowybasar i część Macedonii. Wszystkie te prowincje tworzyły kiedyś wielkie carstwo serbskie i jest szczytem marzeń serbów, ażeby wszystkie te kraje połączyć ze sobą pod berłem cara serbskiego.

Nie można się zatem Austrii dziwić, że rękami i nogami broni się przed oddaniem Serbii kawałka kraju. Mając bowiem pod swym panowaniem 8 i pół miliona serbów, lekko się musi, że Serbia wniosłaby wówczas pomiędzy nich polityczną agitację, i burzyła przeciw Austrii.

Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni rozpoczął z rządem austriackim korespondencję w sprawie nowej konferencji, dotyczącej sporu pomiędzy Austrią a Serbią.

— Na dzwony i dzwonnice w Górnej Brodnicy złożyli w dalszym ciągu: Ks. proboszcz Ł. z W. 100 m. Z Klukowej Huty, par. steżyckiej, przez Antoniego Tredera: Józef Kostuch 1 m., Stanisław Dawidowski 1 m., Jan Jarzebiński, ojciec 1 m., Józef Jarzebiński 1 m., Franciszek Sielka 1 m., Józef Paweł 50 f., Waleryan Gostomski 1 m., Izidor Cichos z żoną Martą po 50 f., Leon Gruchala 1 m., Józef Puzdrowski, Jan Janka po 50 f., Tomasz Buszman i Józef Kosznik z Żoromskich wybudowań po 30 f., Wojciech i Marta Trederowie po 25 f., Antoni Treder 1 m., Walenty Cichosz 50 f., Franciszek Rekowski 1 m., Augustyn Bober, ojciec 50 f., razem 13 marek 60 fen. Z Górno Brodnickiej parafii: Z Remboszewa: Szczepan Regliński 12 m., Zieliński 1 m., Jan Blok 10 m., Stan. Blok 5 m., Franciszek Blok 5 m., Jan Regliński 15 m., Draws, wdowa 2 m., Teodor Szymichowski 12 m., Michał Zarach 3 m., Grzenkowski 2 m., Hirsch 10 m., Rozalia Cyperska 2 m., Kunikowski 2 m., Leon Kunikowski 2 m. Razem 83 marek.

Oby Bóg dobrotliwy hojnych ofiarodawców hojnie wynagrodził!

Górna Brodnica, dnia 16. marca 1909. Ks. Piechowski.

Przegląd polityczny.

— Niemcy. W parlamencie niemieckim przy wtorkowych obradach skarżył się centrowiec Haeusler na rozmaite niedostatki we wojsku niemieckim, przede wszystkim zaś na rozrzutność. Jego zdaniem jest przy wojsku za wiele błichtu, który kosztuje jeno dużo pie-

niędzy, a praktycznej korzyści nie przynosi. Generałowie mają za wiele adjutantów, którzy zjadają duże dochody, a są tylko do parady, wyżsi oficerowie pobierają za wielkie dochody, za wiele jest rozmaitych przeglądów i parad wojskowych. Nie dziw zatem, że lądowe wojsko niemieckie w takich warunkach zjada rokrocznie 800 milionów marek. Korzystniej dla wojska i narodu byłoby, ażeby rozmaitych uroczystych parad było mniej, za to zaś więcej praktycznej służby wojskowej. W ten sposób byłoby wojsko cięższe, a czas służby mógłby być krótszy.

— Nad podatkiem od piwa toczyły się w czwartek i piątek obrady w komisji finansowej parlamentu niemieckiego. Rząd niemiecki proponował, ażeby pobierać przy zużyciu aż do 250 podwójnych centnarów 14 marek za podwójny centnar, za następnych 1250 podwójnych centnarów 15 marek za podwójny centnar, za następnych 1500 podwójnych centnarów 16 marek za podwójny centnar, za użycie następnych 2000 podwójnych centnarów 18 marek za podwójny centnar; za centnary, przerobione po nad tę liczbę 20 marek za podwójny centnar. Podług odanej powyżej taryfy największe rowary, a więc przerabiające po nad 100 podwójnych centnarów materiału, placą najwyższy podatek, w ilości 1 marek od podwójnego centnara.

Taki był projekt rządowy. Projekt jednak nie zyskał większości w komisji skarbowej.

Komisja finansowa odrzuciła jednak projekt rządowy i przyjęła 15 głosami ieci 13 następujący projekt:

„Browary, przerabiające 250 podwójnych centnarów, placą 10 marek podatku od podwójnego centnara; browary przerabiające aż do 1000 podwójnych centnarów, placą 12 marek podatku od podwójnego centnara; browary, przerabiające do 1500 podwójnych centnarów placą 16 marek od podwójnego centnara, rowary zaś, przerabiające po nad 1500 podwójnych centnarów, placą 20 marek od podwójnego centnara.”

— Francja. W całej Francji strejkują urzędnicy pocztowi i telegraficzni. Rozgryczenie jest tem większe, ponieważ rząd nie tylko o żadnych ustępstwach słyszeć nie chce, ale wszelkimi środkami zamierza strejk zgębić. Pomidzy innemi rozpuścił 700 urzędników

— Anglia. Rząd angielski postanowił w ciągu następnych dwóch lat wybudować 6 nowych olbrzymich okrętów wenny, oprócz tego kilkanaście przestarzałych krzyżowników zastąpić nowym wreszcie pobrać spora ilość podwodnych torpedowców do wysadzania obcych okrętów w powietrze. Gazety niemieckie temu gwałtownemu zbrojeniu się Anglii przypisują niezmiernie nacięcie. Ich zdaniem zamierza Anglia doprowadzić do tego, ażeby posiadać nie tylko więcej okrętów od dwóch następnych państw, jak dotąd, ale mieć ich tyle, co trzy inne największe mocarstwa. Niepokoją się też Niemcy bardzo, że rząd angielski gromadzi coraz to więcej okrętów na morzu Północnym, więc pod samym bokiem państwa niemieckiego.

— Chiny zabierają się do stworzenia wielkiej floty morskiej. W tym celu zamierzają zażądać od Anglików z powrotem pręt morski Wei-hei-wei, ażeby tam urządzić wielką stację dla okrętów swoich.

Nowiny z mszych i dalszych stron.

Gańsk, dnia 19. marca 1909

— Stan wojny w Wiśle wynosił dnia 18. b. m. pod Toruniem + 2,00, pod Fordonem + 216, pod Chelmnem + 1,68, pod Grudziądem + 1,70, pod Kurzebrak + 1,88, pod Malborkiem + 1,22, pod Tezewem + 1,80, pod Schiewenhorst + 2,08.

— Biuro Informacyjne Polskiego Centralnego Komitetu wyborczego i Biuro „Straży” przy Alejach (ulica Wilhema nr. 18 w podwórzu na prawo) jest otwarte codziennie rano od 10 do 1, po południu od 4 do 6, w niedziele i święta od 12 do 1.

Adres: Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań (Posen). Telefon 1406, tylko w godzinach od 10 do 1 i od 4 do 6.

Prosimy o nadsyłanie wiarogodnego materiału jako to: zakazów i rozporządzeń policyjnych i administracyjnych,

nadużyć komisarzów, landratów i urzędników stanu, akt sądowych i wyroków i t. p. — dla użytku posłów naszych.

— Obiegają po Gdańsku pogłoski, że ks. kanonik Spors przeznaczony jest na kanonika metropolitalnego do Pelplina, i że probostwo św. Mikołaja obejmie ks. prob. Sawatzki od św. Józefa. Ostatnie zaś probostwo ma objąć pono ks. prob. Białk z Emausu. Zmiany mają nastąpić już w maju.

— Za oszczerezą obrazu nauczyciela Henniga z Kamienicy w powiecie kartuzkim stawał gospodarz Jan Gaffke we wtorek przed izbą karną w Gdańsku. W zeszłym roku we wrześniu zaskarżył Gaffke nauczyciela o karygodne pobicie synka jego. Chłopak miał na ręce od trzciniki krwią nabiegłe pasy, a jeden palec był nawet przecięty. W piśmie, jakie Gaffke wysłał wówczas do sądu, powiedział, że p. Hennig straszy dzieci często słowami: „Pójdę po powróż i powieszę was na belce“, a dziesięcioletniej Helenie Dawidowskiej założył nawet stryczek na szyję i dławił ją. Ponieważ nauczyciel zaprzysiął wówczas, że to nieprawda, przeto prokurator wdrożył przeciwko Gaffkemu proces. Ale na terminie sam wniósł o uwolnienie oskarżonego, bo kilka dzieci szkolnych zapożyczonych na świadki, potwierdziło zarzuty Gaffkego i oświadczyło, że p. Hennig rzeczywiście Dawidowską dławiał. Sąd wydał również wyrok uwalniający.

— 41-letni szewc Paweł Lietz z ulicy bednarskiej num. 20, straciwszy cały majątek przy nabyciu domostwa, tak to sobie wziął do serca, że zamierzał się życia pozbawić, poprzecinawszy sobie żyły u rąk. Odstawiono go do lazaretu miejskiego. Żona i matka jego rozchorowały się ciężko ze zmartwienia.

— Zazdrosny mąż. W zeszłym numerze pisaliśmy, że maszynista Kunkel usiłował zastrzelić przy Häkergasse num. 24 swą szwagrową Cierpińską. W przesłuchach zeznał, że zmarły przed dwoma laty mąż Cierpińskiej kazał mu na łożu śmierci zaprzysiądź, że gdyby żona jego zamierzała po raz drugi wyjść zamaż, natenczas ją zastrzeli. Kunkel to zaprzysiądł, i gdy się dowiedział, że wdówka zamierza poślubić marynarza Langeo, postanowił przysięgę spełnić. We wtorek rano o 5 godz. wtargnął do jej sypialni i domagał się od niej, ażeby porzuciła swój zamiar, a gdy tego uczynić nie chciała, wypalił do niej czterokrotnie z rewolweru; kule na szczęście ugodziły ją tylko lekko.

— Sidlice. 64-letni robotnik Fryderyk Loll, zamieszkały przy ulicy kartuzkiej num. 46, przeciął sobie w poniedziałek wieczorem w przystępie nagłego obłędu żyłę u lewej ręki. Umarł niebawem w lazarecie na Sandgrube.

— Oliwa. Przy kopaniu marglu w Owczarni zasypaną została 18-letnia córka robotnika Hoppego. Niebawem ją odkopano, ale już tylko jako trupa.

— Sopot. Projekt nowego domu kąpielowego jest już wygotowany i niebawem zostanie przedłożony radzie miejskiej do zbadania i zatwierdzenia. Koszta nowego gmachu wynosić będą około 1 miliona marek. Będzie on tak zbudowany, że w razie potrzeby będzie można budynek ten rozszerzać.

Władze kąpielowe starają się o to, ażeby zastęp zamiejscowych gości kąpielowych powiększać. W tym celu uchwalili magistrat wyznaczyć 75 tysięcy marek na reklamę.

— Puck. 16-letni pisarek Balzer byłby temi dniami spowodował o mało wielkie nieszczęście. Igrał teszyngiem, i strzelał do wróbli. Jedna kula odskończyła w bok i wpadła w okno mieszkania właściciela fabryki Magdzika. Na szczęście utkwiała pomiędzy podwójnymi szybami, inaczej byłaby spowodowała niewątpliwie nieszczęście. W odnośnym pokoju była bowiem w tym właśnie czasie zgromadzoną cała rodzina.

— Kartuzy. W Szarlotcie spadł z drzewa przy obcinaniu konarów 17-letni syn gospodarza Karczewskiego, i to tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę i pomimo rychłej pomocy lekarskiej skonał po kilku godzinach.

— Miłobądz. Tutejszy wikary ksiądz Gburkowski otrzymał od naczelnego prezesa Prus Zachodnich prezentą na probostwo w Walichnowach.

— Tczew. W kościele naszym parafialnym odbywa się podczas wielkiego postu w każdy piątek wieczorem o godz. 7 nabożeństwo pasyjne, które — mimo,

że parafia jest przeważnie polską — odprawia się po niemiecku. Już kilka razy niektórzy z parafian rozprzywiali się w gazetach o tej sprawie, wzywając zarząd kościelny, aby się u ks. dziekana postarał o zaprowadzenie polskiego nabożeństwa, ale zarząd jakoś śpi. Teraz powinien się zarząd kościelny wzięść energicznie do dzieła i postarać się o polskie nabożeństwo pasyjne i o polskie nieszpory co drugą niedzielę, gdyż dla Polaków jest jeszcze zawsze nabożeństw polskich za mało.

Wspomnieć tu jeszcze muszę o bardzo smutnym fakcie, jaki zaszedł na ostatniem posiedzeniu zarządu kościelnego. W ulicy skarszewskiej znajduje się jedyna Bożamęka na cały Tczew, która tam już stoi od dawnych czasów. Pewien mieszkaniec tej ulicy, Niemiec, zrobił do zarządu kościelnego wniosek, aby tenże postawił ową Bożamękę na innem przez owego Niemca wyznaczonem miejscu, gdyż chciał przez to miejsce, na którym dotychczas stała, ulicę przeprowadzić. Ponieważ dwóch Polaków, i to pp. Wojciechowski i Nitkowski za owym wnioskiem głosowali, więc wniosek ów przeszedł i wkrótce Bożamęka na życzenie owego lutra przeniesioną zostanie na inne miejsce. Czujny.

— Pelplin. W mieszkaniu ogrodnika Kranzusa eksplodowała lampa i rozpryskując się na wszystkie strony plyn spowodował w mgnieniu oka wielki pożar, który straży pożarnej powiodło się coprawda dosyć wczesnie stłumić. Pomimo to straty są bardzo znaczne.

— Piaseczno. Posiedziciel i mistrz krawiecki p. Jakób Kawka wybrany na sołtysa tutejszego nie został zatwierdzony.

— Starogard. Pewnemu podróżującemu zginął tu przed 6 czy 7 laty kuferek z rozmaitymi klejnotami. Były w nim pierścionki, zauszniki, bransolety i inne cenne przedmioty, swem bardzo drogi towar. Zgubę się nie znalazła, i zaginęła bez wieści. Zapomniano powoli o niej zupełnie, aż tu pewnego dnia zjawia się w Starogardzie ten sam złotnik ponownie i u pewnego tutejszego jubilera rozpoznaje w jednym pierścionku swoją zgubę. Doniósł o tem władzy, która wdrożyła już śledztwo, ażeby stwierdzić, o ile jubiler winien jest kradzieży.

— O zamachu na życie 58-letniej wdowy Wróblewskiej z Wolentalu pisałem, że parobka, który Wróblewską sponiewierał, nakłonił do tego chlebowodawca jego, gospodarz Jurkiewicz. Śledztwo wykaże, ile w tej wiadomości jest prawdy. Możliwem to już będzie. Jurkiewicz nabył swego czasu od syna Wróblewskiej gospodarstwo z obowiązkiem udzielenia matce sprzedawcy dożywocia. Widocznie, chodziło mu o to, ażeby tego ciężaru się pozbyć. Z chciwości zapomniał o tem, że jest Pan Bóg na niebie, który zbrodnię jego dopomógł wykryć, i zawiedzie go przed kratki sądowe.

— W Świątowie nastąpiło we wtorek uroczyste poświęcenie nowego kościoła przy udziale ogromnego zastępu ludu. Aktu poświęcenia dokonał ks. dziekan dr. Włoszczyński z Lubiewa. Po niem nastąpiło uroczyste przeniesienie Najśw. Sakramentu z dotychczasowego małego kościółka przy udziale księży z okolicy i wśród śpiewu „Strasznego majestatu Panie“. Po sumie, którą celebrował ks. prob. Gołębiwski, wygłosił ks. dziekan dr. Włoszczyński wzruszające kazanie, zastosowane do uroczystości. Chwalił parafian, że nie żalowali ofiar, ażeby wybudować godny Bogu przybytek, który w długie wieki świadczyć będzie o ich wielkiej pobożności i przywiązaniu do wiary ojców i będzie krynicą, z której potomkowie czerpać będą siły do wytrwania w bojaźni Bożej. Podziękował też czcigodny pasterz ks. prob. Mileckiemu za trudy i gorliwe zabiegi około wybudowania Domu Bożego, gdyby bowiem nie jego zachody i poświęcenia, to do dziś dnia nie byłaby parafia miała nowego kościoła. Ku ogólnemu żalowi całej parafii nie mógł ks. proboszcz wskutek schorzałości brać udziału w uroczystości, jeno tęsknem okiem przyglądał się jej z okienka swego mieszkania. Oby go Pan Bóg zechciał w jak najkrótszym czasie obdarzyć znowu zdrowiem.

— Malbork. Na dworcu tutejszym dostał się spinacz wagonów Laronge

pod koła pociągu tak nieszczęśliwie, że przecięty został na dwoje.

— Sztum. O wielkiem zapsuciu obyczajów wśród młodzieży świadczy wypadek, jaki zaszedł w zeszłym tygodniu pomiędzy Sztumem a Sztumskim polem. 21-letni robotnik Franciszek Klingenberg ze sztumskiego pola, wracający z wybiarki do domu, napotkał w drodze mleczarka Bogdańskiego. Ten bez żadnej przyczyny uderzył Klingenberga pałką przez głowę tak silnie, że nieszczęśliwy doznał wstrząśnienia mózgu, i paraliżu mowy. Zmarł on niebawem, nie odzyskawszy mowy. Zbrodniarza nie minie zasłużona kara.

— Lidzbark. W Lidzbarku w Prusach Zachodnich na odbytym w niedzielę wiecz. „Straży“ za staraniem starosty p. Bardzkiego zawiązało się parafialne stowarzyszenie. Do zarządu należą: prezes p. Teodor Turzyński, skarbnik p. Konstanty Cwikliński z Lidzbarka, sekretarz p. Szczepan Zawadzki z Ciborza. Na zebraniu reprezentowane było miejscowe duchowieństwo i redaktor Bona z Grudziądza.

Członków należy dotychczas 60 osób.

Pierwsze kwartalne zebranie odbędzie się w niedzielę 9 maja o godzinie 5 po południu w lokalu p. M. Wojciechowskiego.

— Chelmża. Wdowa Kryszkowska powiesiła niedaleko rozpalonego ognia żelaznego bieliznę celem ususzenia. Wkrótce bielizna się zapaliła. W zamkniętej izbie spali dwoje dzieci K. we wieku 2 i 5 lat. Sąsiedzi zauważyli ogień i otworzywszy drzwi ugasił go. Starsze dziecko już nie żyło; zmarło skutkiem uduszenia. Młodsze dziecko przywrócono do życia.

— Toruń. Zasadniczy wyrok wydała toruńska izba karna na tle nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Jak już donosiliśmy, skazał toruński sąd ławniczy pp. Antoniego Brejskiego i Jana Wojciechowskiego każdego na 3 marki kary za wykroczenie przeciwko wymienionej ustawie. Pan Brejski na obchodzie jubileuszowym Ojca św., urządzonym przez „Wyzwolenie“, odczytał po polsku telegram do Papieża. Pan Wojciechowski powiedział również po polsku następujące słowa: „Ponieważ dzisiaj po polsku przemawiać nie wolno, dziękuję za liczne przybycie i życze uroczystości wesołego przebiegu“. W wystąpieniach tych dopatrzył się sąd ławniczy politycznego zebrawania i wydał wymieniony wyżej wyrok.

Zasadzeni wnieśli apelację z tym skutkiem, że zostali uwolnieni od wszelkiej kary. Po obronie p. mecenasa Szumana, sąd uzasadnił wyrok jak następuje: Zgromadzenie było bezwątpienia publicznem. Ale tak dawniejsza jak i nowa ustawa o stowarzyszeniach odnosi się tylko do zgromadzeń, na których toczą się rozprawy nad kwestyami o interesie publicznym. Zgromadzenia zwoływane w celach towarzyskich nie podlegają ustawie o stowarzyszeniach. I takie zgromadzenia mogą stać się publicznymi, gdy podczas ich dalszego przebiegu porusza się na nich kwestye interesu publicznego. W niniejszym wypadku chodzi o to, czy toczyły się jakieś rozprawy. W odczytaniu telegramu i życzeniu wesołej zabawy nie można upatrywać żadnej rozprawy. Dla tego nowego rozporządzenia o przemawianiu w języku polskim stosować w tym wypadku nie należało. Oskarżeni zostają zatem zwolnieni, a kosztą procesu nakłada się kasie państwowej.

Drobne nowiny.

— Pod Smyrną w miejscowości Suseri w Azji nastąpiło w poniedziałek trzęsienie ziemi, które zniszczyło zupełnie 500, a częściowo 900 domów. Liczba osób, które zginęły, jest bardzo wielka.

Ostatnie wiadomości.

— Kilka dzienników angielskich donosi o blizkiem zawarciu sojuszu między Bułgarią, Serbią a Czarnogórą i twierdzi, że ten związek bałkański rozporządzać będzie armią 600—800,000 ludzi. Czy jednak do tego przyjdzie, o tem powątpiewają.

— Austriacki prezes ministrów oświadczył w srode w parlamencie, że położenie jest groźne, ale jest nadzieja, że się w końcu obejdzie bez wojny.

— Z Wiednia donoszą, że w całej Austrii roisie od wojska, i tak go wszędy pełno, zwłaszcza na pograniczach, że twardy orzech będzie miało z Austrią każde państwo, które z nią wojnę ropocznie.

— Austrię kosztuje utrzymywanie wojska z powodu sporu ze Serbią pół miliona koron (korona = 83 fen.) dziennie więcej. Ponieważ dzieje się tu już od 5 miesięcy, przeto wydatki wzmożyły się już o blisko 100 milionów koron.

— Cesarz austriacki powiedział w czwartek na uczcie dla dyplomatów: „Polozenie jest groźne, jestem bardzo stroskany.

Królewicz serbski oświadczył, że ojciec jego jest za wojną. Do komendanta ochotników powiedział, że może już tylko godziny dzieli Serbię od wojny. Otwartej wojny Serbia nie chce prowadzić, ale pozwoli każdemu serbowi na własną rękę walczyć.

— Większość komisji petycyjnej parlamentu, (13 posłów przeciw 12) oświadczyła się za wnioskiem posła Napieralskiego, ażeby można wszędy zwoływać polskie wiece Zjednoczenia zawodowego polskiego, nawet na obczyźnie, co było na podstawie ustawy językowej dotąd zakazane.

Ta sama komisja 15 głosami przeciw 8 skasowała dla powiatu raciborskiego zakaz urządzania polskich wieców. —

Wiece i zebrania odbędą się:

W Gdańsku zebranie Tow. „Jedność“ w przyszły wtorek o 9 wiecz. u p. Degenhardta przy szerokiej ulicy nr. 83.
W Gdańsku zjednoczenie zawodowe polskie na Gdańsk i okolicę 21. b. m. o 2. w lokalu przy Breitgasse 83.
W Skórczu Towarzystwo ludowe 21. b. m. o 4. godz. po poł. u p. Rezmiera.
W Starogardzie zjednoczenie zawod. polskie 20. bm. o 8. godz. u p. Gapy.
W Nowejcekw Towarzystwo ludowe 21. b. m. o godz. 5 po poł. u p. Neumana. Prosi się o przybycie niewiast i dzieci na przedstawienie obrazów świetlnych.

Ucznia

syna porządnych rodziców, który umie czytać po polsku, przyjmie w naukę drukarstwa

Wydawnictwo „Gazety Gdańskiej“

Gdańsk.

Gdańskie ceny zbożowe.

Gdańsk, dnia 18. marca 1909.

Gatunek	Cena za podwójny etr. mk.
Pszenica pstra . . .	23,00—23,60
„ czerwona . . .	23,40—00,00
„ biała . . .	00,00—00,00
Żyto	16,75—16,80
Jęczmień duży . . .	16,30—17,40
„ mały . . .	12,90—13,40
Owies	16,00—17,30
Groch biały d. gotow.	00,00—00,00
Otręby pszenne . . .	11,30—11,70
„ żytnie . . .	11,40—11,50

Berlińskie ceny zbożowe i kurs pieniężny.

Berlin, dnia 18. marca 1909.

Pszenica na wrzesień	215,00 mk
Żyto na wrzesień	184,00 „
Owies na wrzesień	000,00 „
3 1/2 % pruska konsol. pożyczka państwowa	95,40 „
3 1/2 % pomorskie listy zastawne	93,10 „
3 1/2 % zachodnio-pruskie listy zastawne I B.	93,75 „
3 1/2 % zachodnio-pruskie listy zastawne II.	91,50 „
Rosyjskie banknoty	215,25 „

Targ na bydło w Berlinie.

Berlin, dnia 17. marca 1909.

Spędzono: 6407 sztuk bydła rogatego 2839 cieląt, 933 skopów, 13 791 świń.

Placono za 100 funtów wagi mięsa:

	I kl.	II kl.	III kl.	IV kl.	mk.
Stadniki . .	—	—	—	—	„
Woly . . .	—	—	—	—	„
Krowy . .	—	—	—	—	„
Cieleta . .	85—90	78—83	47—52	—	„
Skopy . .	66—86	63—65	52—58	—	„
Swinie . .	66—67	64—65	60—63	62—63	„

Redaktor odpowiedzialny W. Grimsman w Gdańsku. Drukarnia i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.

Osiedliłem się w Gdańsku jako
adwokat.
M. JANKOWSKI, adwokat.
Moje biuro znajduje się
Jopengasse 11 l. w Gdańsku Jopengasse 11 l.

Walne Zebranie
podpisanej Spółki odbędzie się
w poniedziałek, dnia 29 marca r. b.
o godz. 5 1/2 po poł. w lokalu banku przy Jopengasse 48 l.
Porządek obrad:

1. Sprawozdanie kasowe za r. 1908.
 2. Przedłożenie bilansu za rok 1908, udzielenie Zarządowi i Radzie Nadzorczej pokwitowania.
 3. Podział czystego zysku.
 4. Sprawozdanie z odbytej przez rewizora Związku Spółek Zarobkowych rewizji Spółki.
 5. Zmiana statutu § 27.
 6. Wybór 2 członków Rady Nadzorczej.
 7. Wolne wnioski.
- Bilans i rachunki kasowe wyłożone od dziś w lokalu bankowym.

Gdańsk, dnia 19 marca 1909 r.
Bank Ludowy
Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
ZARZĄD
Dr. Kubacz. M. Janicki. Fr. Ornass.

Otwarcie interesu!
Szanownej Publiczności z Pucka i okolicy donoszę niniejszem że otworzyłem
w Pucku
nowy, bogato zaopatrzony
skład sukna, bławatny (fokciowy),
towarów krótkich
i konfekcji damskiej i męskiej
Staraniem mojem będzie Szan. Publiczność w każdym dziale mego interesu pod każdym względem zadowolić, a uczyniwszy bardzo korzystne zakupy, będę w stanie tylko doborowy towar po cenach nadzwyczaj tanich oddawać.
Polecając się łaskawej pamięci; proszę o szczerę poparcie mego interesu.
Z wyrazem prawdziwego szacunku i poważania kreślę
Antoni Miotk.

Patschull & Behrendt
Wejherowo Pr. Zach.
Wskutek znacznego powiększenia naszego interesu polecam na potrzeby wiosenne i letowe nasz bogato zaopatrzony skład
materii na suknie, — materii na bluzki,
materii na ubiory, — barchany na suknie,
katuny, jako też musliny
w najokazalszych deseniach.
Towary białe,
płótna, bielizna stołowa, ręczniki, poszwy,
jako też inletry, szczelnie pierze zamykające, we
wyróbowanych, tylko najlepszych gatunkach. ::

Garderoba damska, dla mężczyzn i dla dzieci
w największym wyborze.
Wykonanie
eleganckich ubiorów dla mężczyzn
podług miary pod gwarancją.
Ceny za wszelkie artykuły są znacznie niższe,
i przy zakupach dajemy rzeczywiste korzyści.

Specjalny zakład leczniczy
dla
chorych na serce i nerwy
Gdańsk, Dominikswall 1.
Prospekta franko. — Prospekta franko.

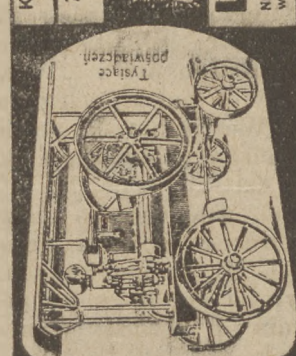
Papier listowy poleca
Eksp. Gaz. Gdańskie.

Starsi krawcy
surdutowi
znajdą stale zaj.
SAMULEWSKI
Gdańsk, Breitgasse 114.
2 tegich
szymistrz. drenarskich
z ludźmi
znajdzie jeszcze na wiosnę dobre,
trwale zatrudnienie u
M. Liebchen,
technik kultur
Fischhausen, Pr. Wsch.

Obraze
wyrządzona panu Franciszkowi Reschke z Gdańska
cofam i przepraszam go.
Józef Reschke, Łapalice.

Sympatycznie
działa delikatna, gładka twarzyczka, rumiany, młodzieńczy wygląd, biała, miękka, jak aksamit skóra i ośniewająco biała płeć.
Do wszystkiego tego przyczynia się jedynie prawdziwe
Steckenpferd - Lilienmilch - Seife
Bergmann & Co Radebeul.
sztuka 50 fen. w Gdańsku u:
Max Braun, Gr. Wollweberg. 21.
Wold. Gassner, Altst. Graben 19-20
Walter Voigt, Poggenpuhl 1.
Alb. Neumann, Langemarkt 3.
Th. Stylo, Fischmarkt 1-3.
Langgarten-Apoth. Langg. 106.

Kyffhäuserhütte, Elbing 656
Holländer Chaussee 29.
Znana - Znakomita - Pożądana
na całym świecie.
AKRA
Lokomobile
Nie do użytkowania. Niedostępnie
w budowie, materyale i częściach.



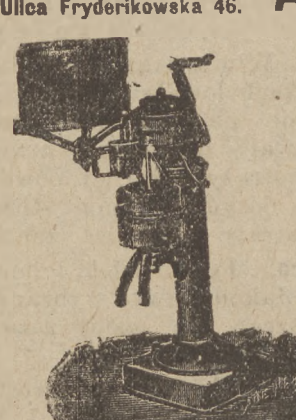
Prawo podatkowe
w Pruszech.
Podręcznik dla ludu polskiego z
wzorami reklamacyi. podanymi
w polskim i niemieckim języku.
Cena 50 idn., z przesyłką 55 fen.
Rozsyła
Administracja
„Gazety Gdańskiej“, w Gdańsku.



Czas i pieniądze
marnuje, kto pierze bieliznę po dawnemu
wodą i mydłem. Każda postępową gospodyni i pani domu, pierze bieliznę nowym
doskonałym antyseptycznym środkiem
„Saponinem“ z marką ochronną „koszul-
ką“. Wielka oszczędność pracy, czasu i pie-
niędzy. Środek pod gwarancją nieszkodli-
wy. Bez chloru, ługu, sody, bielizna jak
śnieg biała. Doskonały wyrób swojski.
Złoty medal na wystawie we Lwowie 1907.
Żądać trzeba wszędzie wyraźnie „Saponin“
z „Koszulką“ w paczkach po 25 fen. i nie
brać nic innego.
Chem. fabryka Czesława Nagórskiego w Starogardzie
(Pr. Stargard Bz. Danzig)

Czy chcesz dobrze kupić
w Wejherowie
od swego?
Masz
na to
Dom Katolicki
jedyne wielki polski handel
który poleca
osobliwie
sztuczne nawozy,
nasiona, otręby, towary
żelazne i kolonialne, narzędzia
rolnicze z fabryki polskiej.

Ulica Fryderykowska 46. **A. Chmielecki, Starogard.** Telefon No.
Kotła, Centryfugi, maszyny do młata.
Wielki dobrze i bogato zaopatrzony skład
żelaza sztabowego, stali, mosiądzu, towarów
krótkich, magazyn kuchennych i domowych
sprzętów.
Fuzy, rewolwery, teszyngi, pistolety i wszelkie amunicje.
Szyny kolejowe, podciagi (trągry) słupy,
blachy cynowe, białe, żelazne i mosiężne, ce-
ment najlepszy, papę na dachy w rozmaitych
cenach, smolę prawdziwą angielską bez wody,
cegły i mąkę szamotową, gips, trzcinę i okna
żelazne. Druty, siatki zielone i niebieskie w
okna i do płotów. Wszelkie narzędzia i oku-
cia dla siodlarzy i kowali. Okucia rozmaite
dla budowni i mebli, równocześnie narzędzia
wszelkie dla rzemieślników.
Specjalnie dla stolarzy, cieśli i garncarzy.
Wszystkie maszyny rolnicze
np. maszyny siewkowe, młóekarnie, maneże, siewniki, sikacze i plugi jak w naj-
większym wyborze i w stylach rozm. — Wyłączna sprzedaż parowników Reform.



Sledzie solone
wybornego smaku.
Oryginaln. beczka najlepszych
śledzi z ikry i mleczem około
1100 do 1200 sztuk 36 mk.,
1/1 beczkę około 44 kg. za
13.50 m.,
1/2 beczki ok. 22 kg. za 7 m.,
puszke poczt. ok. 4 1/2 kg. za 2 m.,
1/1 beczkę ca. 450—500 szt. naj-
większych M. K. solonych peł-
nych tłustych śledzi 12 m., 1/2
beczki 6.50 m.,
puszke 4 litr. dobrych osmaża-
nych śledzi po 2 m.,
5 puszek śledzi osmażan. 9 m.,
10 puszek śledzi osmaż. 16.50 m.,
sądeczek poczt. najlep. ruskich
sardynek 2 m.
Znakomite tłuste bydlinki
świeżo wędz. 10 funt. skrzyn. za
3 m. Przesyłka za pobr. poczt.
— opak. darmo. —
Otto Stöwar - Grimen 29
(Ostsea).

Bank Puck
Eing. Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.
w Pucku (Putzig Westpr.)
udziela pożyczek
pod bardzo dogod. warunkami i płaci od depozytów
4 % bez wypowiedzenia
4 1/4 % z 1/4 rocznem wypowiedzeniem
4 1/2 % z 1/2
Lokal kasy, w hotelu p. Wylutkiego na I piętrze
otwarty w każdą środę od godz. 9—1 po południu.
Zarząd:
Ks. B. Witkowski. Leon Schulz. B. Adolph.

Kupcy
abonuje
„Kupca“
i wszyscy co, jakkolwiek prowadzą interes ku-
piecki, handel lub biuro otwarte
jedyne polskie pismo fachowe kupieckie w pań-
stwie niemieckiem
„Kupiec“ bowiem informuje dokładnie kupców
samodzielnych o wszelkich sprawach zawodo-
wych — podaje także korzystne źródła zakupu. Redakcyja
udziela także porady prawnej itd. — Za małe są ramy tego
ogłoszenia aby wymienić wszystko co „Kupiec“ daje. Każdy
numer bowiem zawiera 32 do 36 stron druku z różnemi ilustra-
cyami. Na życzenie chętnie wyślemy dla informacji na okaz
numer jeden lub spis artykułów rocznika 1908.

Bank Ludowy w Kartuzach
przyjmuje depozyta po 4 procent,
a udziela pożyczek po 5 1/2 procent.
Kasa jest w domu p. Bączkowskiego.
Dniami kasowemi są **środy i soboty.**
Zarząd
Ks. Łosiński. Bączkowski. Labudda.

Na nadechodzący post poleca **mleczarnia**
w Komórsku — Gr. Komorsk W. Pr. — dojrzaly
ser tyłżycki
po 30, 35 i 40 mar. za centn. Wolna przesyłka koleją
od 3 bochenków poczynszy za pobraniem należytości.
Zwrot dozwolony. Może też wstąpić 2 uczni.
Jasiński.

Święty Kazimierz.

(4 marca).

Św. Kazimierz urodził się w Krakowie 1458 r., z ojca Kazimierza III króla polskiego i Elżbiety austriackiej. Od samego dzieciństwa odznaczał się wielką pobożnością. Prócz pacierza rannego i wieczornego wiele godzin każdego dnia spędzał na modlitwie. Często o północy wstawał i krzyżem leżąc na ziemi, modlił się. Nie rzadko widywano go w nocy, nawet zimową porą, klęczącego przed kościołem, by tu oddać pokłon P. Jezusowi, utajonemu w Najśw. Sakramencie. O jak mile spoglądał nań Pan Jezus, z jaką radością, patrzeli nań aniołowie z nieba, jaką zachęty do nabożeństwa odnosili ludzie, którzy go modlącego się widzieli. Kochając Pana Jezusa nadewszystko, dla Pana Jezusa kochał też bliźnich. Osobliwszą zaś miłość okazywał ubogim, których zawsze serdecznym słowem i często hojną jałmużną opatrywał. Chorych odwiedzał i najniższe przysługi przy nich spełniał. Usługiwać Panu Jezusowi w osobie ubogich, poczytywał sobie za największy zaszczyt. Tak na modlitwie i na uczynkach miłosiernych schodził mu dzień za dniem, w każdym dniu stawał się bogatszym w zasługi na żywot wieczny.

Ażeby się bardziej przypodobać P. Jezusowi, uczynił ślub czystości. Pan Jezus ma osobliwsze upodobanie w tych, co tę cnotę wiernie zachowują, opiekując się nimi i czuwa nad nimi z większą troskliwością, niż matka najlepsza nad swym jedynakiem. Takim to posyła swoich aniołów, aby ich bronił od napaści nieprzyjaciół. Tylko tacy zdolni są do najgorętszej miłości Zbawiciela. Wiedział o tem św. Kazimierz i dla tego używał wszelkich sposobów, aby tylko tego drogiego skarbu nie utracić. A naprzód zajęty świętą bojaźnią Bożą strzegł się i unikał najpilniej wszelkich niebezpiecznych okazy, bo kto kocha niebezpieczeństwo, w niem zginie. Prócz tego czuwał ostrożnie nad zmysłami swymi, osobliwie zaś strzegł pilnie oczu, przez które najłatwiej śmierć do duszy wchodzi. Nad to nie pieścił swego ciała, bo kto ciało dogadza, ten się prędko z cnotą czystości pożegna. Obchodził się tedy z ciałem swym surowo, trapił się postem, włosienicą, sypiał na gołej ziemi, słowem umartwiał je ciągle i w rozmaity sposób. A że, jak mówi pismo św. „inaczej nie mógł być powściągliwy, ażeby Bóg dał“, nieustannie o zachowaniu czystości prosił Matkę Najśw., do której miał przedziwne nabożeństwo. Mówił o niej bardzo często z wielkim zapalem. Nazywał ją najdroższą swą Matką. Wielbił ją na każdy dzień tem słowem: „Póki żyję, niech Marye, co dnia wielbi dusza ma“, i do niej we wszystkich swoich potrzebach o pomoc się udawał. To też przez całe życie opiekowała się nim Marya, wyjednała mu u P. Jezusa wiele łask, a osobliwie tę, że dochował czystość anielską aż do śmierci. Kiedy mu lekarze w chorobie radzili, by dla zachowania życia wstąpił w stan małżeński, odepchnął tę radę i zawołał: „Wolę umrzeć, niż cnotę Bogu poświęconą utracić“. Wkrótce potem wziął krucyfiks do ręki, pocałował go, przycisnął do piersi i złożył Panu Jezusowi na ofiarę życie swoje doczesne, aby zacząć życie niebieskie, mając lat 25 1484 r. Ciało jego leży pochowane w marmurowej kaplicy przy katedrze Wieleńskiej pod ołtarzem Niepokalanej Dziewicy, gdzie św. Kazimierz licznymi cudami zasłynął.

Gorące nabożeństwo do Najśw. Panny jest drogą do prawdziwej doskonałości i pewnym zadatkiem szczęścia wiecznego. Odznaczali się w tem nabożeństwie wszyscy święci, a nawet utarło się między nauczycielami życia duchownego przekonanie, że ten tylko dostanie się do nieba, kto szczerze jest nabożnym do Matki Najśw. Jakie jest twoje nabożeństwo do królowej wszystkich świętych, jaka gorliwość o jej część i chwałę?

Kalwarya Zebrzydowska.

Trzysta lat mija, jak lud pobożny szuka ukojenia, pociechy i pokrzepienia

przed stacyami Męki pańskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ciche, schludne i spokojne miasteczko to, o pięć mil od Krakowa nad brzegiem rzeki Skawiny położone, corocznie w sierpniu przybiera inną postać, pełną ruchu i życia. Do tej miejsciny ciągną całe szeregi licznych pątników, by złożyć hold Stwórcy, by łzami ulżyć sercom w niedoli, by modlitwą pokrzepić ducha skolatanego w walce życiowej.

W roku 1902 Kalwarya Zebrzydowska jeszcze liczniej, niż zwykle, zapełnia się pobożnymi, bo obchodzi trzech-wiekowy jubileusz istnienia.

Trzy wieki!... Ileż to pokoleń tarzało tu swe korne czoła, ile łez popłynęło, ile szczęścia rozlało się w duszach ludzkich, ile razy miłosierdzie Boże spłynęło na tych, którzy z wiarą i nadzieją żarliwą modlitwę składali przed Majestatem Pana nad Pany!

Dziś, gdy uczucia religijne zamierać poczynają w sercach półmędrków, przyrzymy się, kto tu w czasie ubiegłych stuleci korzył się przed wizerunkami Ukrzyżowanego za tych, którzy Go łżyli. Kroniki notowały te odwiedziny, by dać wskazówkę pokoleniom następnym, że najuczciwsi i najmożliwsi błagali o łaskę lub przybywali dziękować za nią. W długim szeregu możnych senatorów i ubogiej szlachty, znajdujemy imiona dostojników świeckich i duchownych, ale i głowy koronowane. Władysław IV przybywa tu w roku 1821, by złożyć hold dziękczynny za odniesione pod Chociem nad bisurmanami świetne zwycięstwo, a w r. 1633 odwiedzają Kalwaryę bracia królewscy: Jan Kazimierz i Aleksander. W strojach pielgrzymów, boso i pieszo, spieszą do tego miejsca, by uczcić Zbawiciela. Wyliczyć wszystkich jest niepodobniem wreszcie. Przypomniemy tylko jeszcze o odwiedzinach cesarza Józefa II, w r. 1772 i cesarza Franciszka I w r. 1817. Bogate wota porozwieszane w kościele bezustannie przypominają pielgrzymom o doznanych na tem miejscu cudach przez tych, którym wiara z serce nie wygasła.

Czas płynął przez trzy wieki, nad krajem przeciągały burze, liczne pomniki przeszłości rozsypały się w gruzy, a Kalwarya Zebrzydowska, na której zaświecił krzyż jasnym promieniem — dotychczas w ramiona swe tuli napływających hen, od Lwowa, Poznania, Warszawy, Krakowa i przyswiewa im blaskiem nadziei, pełną świętości, jakby odradzająca się i młodsza. Patrzą na nas w wieku młodzieńczym, gdy z rozpromienioną twarzą do niej przybiegamy, patrzą na pokrytych siwizną starców z zamierającym sercem i wspomina popioły tych samych, ucząc nas spokoju i cierpliwości, niezbędnej do przetrwania tego, co los nam podaje.

Przeżyjemy potomnym wspomnienia przeszłości tego miejsca cudów i łaski, polską Jerozolimą słusznie zwanego.

Mikołaj Zebrzydowski, starosta stężycki i krakowski, hetman nadworny i wojewoda lubelski, a marszałek wielki koronny, siedział pogrążony w zadumie, obok małżonki swej Doroty z Falsztynów Herburtówny, w komnacie zamku lanckorońskiego.

Nagle, gdy dzwony uderzyły wieczorem na Anioł Pański, blask niezwykły oświecił komnaty. Zerwali się z miejsc małżonkowie a z okien zamkowych ujrzeni na sąsiedniej górze trzy krzyże, światłością jaśniejące.

Widomy znak Boży czcili na klęczkach państwo Zebrzydowscy i widząc w tem szczególną łaskę Boga, postanowili na owej górze zbudować świątynię Pańską. W tymże czasie dworzanin lanckoroński Hieronim Strzała wybierał się w podróż do Grobu Pańskiego. Skorzystał z tego pan na Lanckoronie i polecił Strzele przywieźć wzory kaplic jerozolimskich, na modłę których postanowił zbudować świątynię. W końcu r. 1587 powrócił z Jerozolimy pielgrzym niecierpliwie oczekiwany i przywiózł żądane wzory. Sporządzono natychmiast plany i według nich przystąpiono do budowania kaplicy pod wezwaniem Ukrzyżowania. W roku 1601 odbyło się w niej pierwsze nabożeństwo, odprawione przez delegata papieskiego,

Raugoniego, w asystencji Bernarda Maciejewskiego, biskupa krakowskiego, a w obecności licznie zgromadzonych dygnitarzy świeckich i duchownych.

W kilka lat później, po otrzymaniu pozwolenia na założenie klasztoru OO. Bernardynów, Zebrzydowski przystąpił do budowy nowego kościoła z klasztorem, pod który założono kamień węgielny dnia 2. sierpnia 1603 roku. Zaledwie jednak rozpoczęto budowę świątyni, nadeszły burzliwe dla Rzeczypospolitej czasy. Dumny Zebrzydowski oszołomiony swą własną potęgą, zapomniał o przynależnym majestadowi królewskiemu posłuszeństwie i podniósł na niego rękę, na czele rokoszan, wzniecając pożar wojny domowej. Zrzuciwszy suknię zakonną, którą przywdział przedtem, stanął na czele 100 000 uzbrojonych. Bóg jednak nie pobłogosławił wstępnym zamiarom dawnego pana. Dnia 6. lipca 1607 r. Zebrzydowski pobity pod Guzowem w pobliżu Warszawy, musiał prosić o przebaczenie króla.

Zawiedziony w ambitnych nadziejach, powrócił do Lanckoronny, a przywdział znowu habit zakonną, zajął się dalszą budową rozpoczętej świątyni.

Pod wzrokiem Zebrzydowskiego szybko zamiary przyoblekły się w ciał. Dnia 4. października 1609 r. biskup krakowski, Piotr Tylicki, w asystencji licznych duchowieństwa poświęcił mury kościoła i odprawił w nim pierwszą Mszę świętą.

Papież Paweł V kilkakrotnie nową świątynię obdarzał odpustami, to też sława Kalwaryi rosła szybko i ściągala liczne zastępy pobożnych. Jednocześnie budowano nowe kaplice; a gdy Mikołaj Zebrzydowski umarł w r. 1623, syn jego Jan, miecznik koronny, starosta lanckoroński i nowokorczyński, rozpoczęte przez ojca swego dzieło pobożności dalej prowadził. Następcy ich również szczególną opieką otaczali święte miejsce, upiększając kościoły i kaplice.

Sukcesorowie Zebrzydowskich, Czartoryscy, osiedliwszy się na zamku, złożyli też znaczne sumy na rzecz kościoła i klasztoru, kompletując liczbę kaplic, których obecnie Kalwarya liczy 46. Ostateczne prace około kościoła przypadły w roku 1702, gdy księżna Magdalena Czartoryska przebudowała większą część świątyni.

Fundatorzy pomarli ale dzieło przez nich zapoczątkowane, długo jeszcze świadczyć będzie o pobożności przodków możnych panów polskich, którzy w chwilach smutku czy szczęścia zawsze pod skrzydła opieki Bożej się udawali. Dziś lud ubogi przeważnie tylko w ich ślady wstępuje i z ust też ludu częściej o szczęściu i zadowoleniu z życia słyszeć można.

Kobiety żyją dłużej.

Nie ulega wątpliwości, że kobiety żyją dłużej, niż mężczyźni. Stwierdza to statystyka, a wszystkie towarzystwa ubezpieczeń na życie liczą się z tą okolicznością. Weźmy pod obserwację parę bliźniąt, chłopczyka i dziewczynkę; oboje są dobrze zbudowani, nie mają żadnej wady organicznej; po roki ma dziewczynka przed sobą 56 lat życia, kiedy chłopiec ma tylko 50. Z wiekiem stosunek się nie zmienia; w dziesiątym roku brat może mieć nadzieję, że będzie jeszcze żył 40 lat, kiedy siostra ma prawo się spodziewać, że pożyje jeszcze 51. To samo widzimy w dwunastym roku; siostra ma przed sobą lat 44, brat tylko 38. Z kolei oboje dochodzą do lat czterdziestu. Pomiędzy dwudziestym a czterdziestym rokiem następuje epoka najbardziej krytyczna dla kobiety, która narażona jest wtedy na rozmaite choroby; mężczyzna jest wtedy najzdrowszy i widoki długiego życia zwiększają się dla niego; mimo to siostra bliźniaczka jeszcze ma nad nim przewagę i może się spodziewać, że pożyje lat 31, kiedy jemu pozostają już tylko 27. W pięćdziesiątym roku ma siostra przed sobą 24 lat, brat dwadzieścia; w sześćdziesiątym roku on nieco zyskuje, gdyż może jeszcze pożyć lat 14, ona zaś 17. Czemu przypisać tę wyższość kobiet? Organizm ich jest słabszy, budowa węższa, skłonność do chorób większa,

także większą jest uczuciowość i nerwowość. Życie dłuższe zapewniają kobietom przymioty moralne: cierpliwość, rezygnacja, wesołość i siła woli, które im pozwalają skuteczniej opierać się burzom życiowym.

Lekarstwo na podagrę.

Zabawne opowiadanie.

Borys Godunów, wielki książę moskiewski, syn Iwana Okrutnego, leżał już od dawna chory na podagrę, (suchy ból w nogach) i tak straszne bólesci cierpiał, że swemu przybocznemu lekarzowi, który oświadczył, że już więcej żadnego środka na jego chorobę nie wie — 50 nahajek kazał wyliczyć. Nagle przyszła Godunowowi myśl do głowy, ażeby dać publicznie w całem mieście ogłosić, iż ten, który jakiś skuteczny środek przeciwko podagrze wie, wielkimi łaskami i bogactwami obdarowany zostanie, chociażby i z najniższego stanu pochodził.

Ogłoszenie to słyszała także Hanka, młoda żona krawca, Iwana Usilewa. Było zaś to właśnie w tej chwili, gdy się ze swym mężem zacięcie kłóciła. Hanka była piękną, porządną, oszczędną i dobroduszną kobietą, ale nie trzeba jej było nigdy przykrego słowa powiedzieć, ani ją też w czemś ukrzywdzić, ani ją też w czemś ugniewać. Gdy ją bowiem ktoś pogniwał, stawała się gwałtowną, mściwą i nie łatwo można ją było uspokoić.

Gdy więc Hanka to ogłoszenie wielkiego księcia podczas sprzeczki z mężem usłyszała, obmyśliła na prędce plan zemsty, który też zaraz wykonała. Pobiegła prosto do pałacu wielkiego księcia i oznajmiła choremu, że jej mąż, Iwan Usilew, wie skuteczne lekarstwo na podagrę.

Borys Godunów rozkazał więc, ażeby krawca Usilewa natychmiast przed nim stawiono.

„O nikczemny i podły człowiecze, dla czegoś ty twój środek przeciwko podagrze tak długo przedemną ukrywał?“ zawołał książę do wchodzącego krawca. „Ja cię powinien teraz natychmiast na szubienicę skazać, lecz tym razem ci jeszcze daruję. Dalej! rozpocznaj to twe dzieło.“

„Lekarstwo na podagrę, Dostojny Panie?“ zapytał zdumiony i przerażony krawiec. „Bóg wie, że nie znam żadnego!“

„To ja cię nauczę, Usilewie!“ zawołał chory książę, a zwracając się do jednego ze sług, rzekł: „Sergej! każ temu człowiekowi 50 nahajek wyliczyć, a jeżeli sobie jeszcze swego tajemnego lekarstwa nie przypomniał, to niech sam przyjdzie i powie mi.“

Nieszcześliwy krawiec otrzymał rzeczywście 50 bizunów, poczem go znów przed wielkiego księcia zaprowadzono. Książę nie pozwalając krawcowi wcale się tłumaczyć, zapytał go krótko: „Chcesz albo nie? chcesz? Ja żądam od ciebie tylko: tak lub nie?“

„Tak, chcę!“ zawołał z bólu, strachu i gniewu nieszcześliwy krawiec. „Potrzebuję atoli dwóch tygodni na zebranie potrzebnych do tej kuracji ziół.“

„A zatem masz jeszcze dwa tygodnie czasu!“ odrzekł łagodnie książę, „a nie zapomnij podziękować twej żonie, że ci łaskawie przebacza, bo ona mi o twoim tajemnym środku przeciw podagrze oznajmiła. Przez całą kurację będziesz mieszkał w moim pałacu i będziesz miał wszelkie wygody, lecz dwaj z moich ludzi będą cię mieli zawsze na oku. Idź więc z Panem Bogiem.“

Tuż za drzwiami stali dwaj, ponurego wejrzenia Tatarzy, którzy krawca do osobnego pokoju zaprowadzili i zarazem oświadczyli mu, że tutaj może robić co mu się podoba; a czego tylko zapagnie, zaraz mu przyniosą. Niechaj tylko nie myśli o ucieczce, bo mają rozkaz, aby go w takim razie natychmiast zakuli.

Siedział więc krawiec w przepyszej komnacie i zlorzeczył swej mściwej żonie i przeklinał przypalone jądło, które go do tak niebezpiecznego położenia wtrąciło. Biedny Usilew nie widział już żadnego ratunku — nie spodziewał się

już ocalenia. Ażeby jednak przynajmniej okrutnego obejścia się ze strony księcia uniknąć, postanowił przeciw w jakiś sposób — ot tak, na chybił trafił — kuracyę rozpocząć.

Już kiedyś dawniej słyszał, że po obu stronach rzeki Oski, rozciągają się rozkoszne domy, napełnione najrozmaitszymi ziołami i cudownie woniejącymi kwiatami.

Postanowił więc urządzić księciu kąpiel z ziół. W tym celu kazał z owych łąk nad rzeką Oską całą furę trawy i ziół przywieźć i z tego księciu ciepłą kąpiel zrobić.

Iwan musiał także być obecnym, gdy wielki książę, który znów wielkie boleści cierpiał, do kąpeli wstępował. Można sobie jednak wyobrazić radosne przerażenie krawca, gdy już po kilku minutach, jak wielki książę do wanny wstąpił, straszne boleści ustępować zaczęły.

Po trzech kąpielach był już książę zupełnie zdrowy.

— Usilewie! — zawołał uzdrowiony wielki książę — ty sobie właściwie na szubienicę zasłużyłeś, żeś tak długo to nieocenione lekarstwo przedemną ukrywał i na moje okropne boleści nieczułym był. Lecz tą razą ci życie daruję — za twoją zaś złośliwość i nieczułość otrzymasz jeszcze 50 kijów.

Kara została dokładnie wymierzona, poczem biednego krawca znów przed księcia stawiono. Ten zaś podał mu rękę z łagodnym uśmiechem i rzekł: — Mój synu, otrzymałeś słuszną karę za twoją niechrześcijańską nieczułość i opór. Teraz zaś poznasz, że także i wdzięcznym być umiem.

— Weź oto to futro z najdroższych soboli! Oprócz tego daruję ci dobra Wobrow z tysiącem mieszkańców i mianuję cię szlachcicem. Czy jesteś zadowolony Usilewie?

„Niech Bóg najwyższy da memu najłaskawszemu i najdobrośliwшему Panu sto tysięcy lat życia!“ odpowiedział krawiec, a odejmując ręce ze zbitego przed chwilą i bolejącego miejsca, złożył je na krzyż na piersiach i rzekł:

„Bóg jest wielki i dobry!“

Gdy do domu przyszedł uściśnęła go czule żona jego Hanka. „Niech cię Bóg błogosławi, mój mężu i panie! Jakże się szczęśliwą czuję, że jestem żoną męża, którego skromność i głęboki rozum z tak obszerną wiedzą i tak wielką roztropnością się łączą!“

„Milcz, kobieto ja wiem o wszystkim!“ odrzekł przybyły z zaciśniętymi od bólu zębami. „Ale ten łajdak bił ostro — to pali jak ogień!“ Wiesz ty, Hanka, ponieważ ta sprawa taki obrót wzięła, to już niech i tak będzie. Ale się strzeż mnie znowu za lekarza polecić!“

„Dobrze, dobrze“, odrzekła Hanka. „Niech tam atoli będzie jako chce, to przeciwieć całe twoje szczęście i wywyższenie masz mnie do zawdzięczenia.“

Gdzie prorok, Piłacie?

U stóp góry Caczce, leżącej na północ od Rzymu, stoi młoda dziewczyna. Stoi na dolinie zielonej, wiosennem słońcem oblana.

Na stromej góry krawędzi, schyłkowej nad doliną, zwiesza się prawie w powietrzu smukły góral.

Słońce oblewa górala, — młody i piękny.

— Faustyno! — rozległo się nad dziewczyną wołanie.

Echa górskie coraz ciszej, a ciszej powtarzają:

— Faustyno!

Dziewczyna rozsypuje trzymane kwiaty, jakby lękiem zdjeta; przysłania ręką oczy i szuka, gdzie i z kądem, znany jej dźwięk głosu spływa do niej powietrzem.

Góral rozlega się wesół, srebrzysty śmiech...

Dziewczę spogląda ku urwistym strzępom skały.

Dostrzega zwieszoną chłopaka.

— Bogowie ratujcie! — i wyciąga ramiona i biegnie do podnóża Sacre.

— Nie bój się, wiszę bezpiecznie.

— Po coś się tam wdrapał Brutusie?

— Patrz, mam dla ciebie tyle jaj estradonowych w siatce.

— Jak mi żal ptaków! Włóż im jaja do gniazda, włóż zaraz!

— Próżne wołanie, com zdobył, nie oddam. Faustyno, za tydzień będzie

przegląd młodzieży w dolinie. Za tydzień tyś moja.

— Włóż jaja do gniazda, nie rób krzywdy ptakom!

Próżno nie zagaduj, za tydzień moja będziesz!

— Za wyskoki dla mnie, — woła ze śmiechem Faustyna.

Ja zejść nisko za tydzień!

— Chłopak przerzuca się z ręcznic na dalszy zrab góry i niknie.

Dziewczyna wraca po kwiaty, zbiera je starannie i piękna, cała kwieciami strojna, spuszcza się krętą, wąską ścieżką między poszarpane skały.

* * *

Mija tydzień... Na szerokiej dolinie staje zastęp sabiniejskiej młodzieży. To rośli górale z rumieńcem na twarzy i ogniem żreńcy.

Nadchodzi starszyzna. Obyczajem mądrych sabinów rozpoczyna przegląd młodzieńców.

Bada ich siłę, zręczność i sprawność ruchów.

Każde im rzucać oszczepem, strzelać z łuku, drapać się po otaczających górach, ścigać się do mety, mocować ze sobą. Obserwują ich bacznie; oglądają rozrost muszkułów, szukają ułomności ciała. Starszyzna pyta, czy wiedzą, jak orać ziemię, jak w nią siać ziarno, jak bydło hodować należy.

Pyta starszyzna, czy młodzież zna ustawy i przepisy religijne, państwowe, nakazuje złożyć przysięgę na cnotę, znaną jeszcze potem u rzymian pod nazwą „cnoty sabiniejskiej“. Po skończonym przeglądzie starszyzna naznacza każdego młodzieńca, który już od dziś ma prawo zaślubić dziewczynę.

* * *

Wąska, kręta ścieżka wiedzie między skały.

Biegnie po niej szybko i skacze wesoło młody góral Brutus.

Echo piosenki mknie przed nim.

Wiosna cudna wokoło! Cudna wiosna górską, pełna kwiatów i słońca, pełna jasných promyków, zielonych łąk i szmerów wód!...

I młody góral wesoły i piękny, jak wiosna biegnie z doliny przeglądu. Ścieżka zwraca się stromo pod górę. Tam na wierzchołku, na zrębie skały wisi chata „jaskółka“.

Za chatą, wokół las i las... cudny, ciemny, dębowy las...

Chłopak biegnie szybko; on ma lot ptaka! Szczęście i młodość dają mu skrzydła...

Dopada drzwi chaty. Cicho... pusto... W okienku odsuniętym widać kosz kwiecisty... Puka i woła miękko:

— Faustyno!

Przed drzwiami chaty wychodzi staruszek na kiju oparta.

— A to ty, Brutusie?!

— Ja, matenku, — a gdzie Faustyna?

— W las poszła po jagody i grzyby.

* * *

Szumi cicho, wiosennie piękny las dębowy.

Prastare trzony, wiekowym mchem otulone, rozsypują potężne konary daleko... wysoko... szeroko... Na tych konarach drobniejsze gałęzie, na tych gałązkach cudne listki wrębione.

A te listki wiosenne pełne złota i szmaragdu.

A te listki młodziuchne blask atłasu mają. W dotknięciu miękkie, przylegają do rąk. Każda gałąź wiosennego dębu, to bukiet wzorzysty, strojny, bogaty w kształty i barwę. Wiosenne słońce promyki śmiało teraz igrają, liść drobny przepuszcza złote słońca iskierki.

Słońce igra z barwami, igra z liśćmi połyskiem, grubsze nerwy wykreśla, drobną tkanę przeświecila.

Złoci czarne konary, rzuca światła szerokie na zielone mechy trzonów. Dołem miękka murawa i taka śpi cieża, jakby nad nią matka czuwała. Stoją zadumane olbrzymy, rozgwaru nie lubią; modlą się cichym, głębokim szeptem, lub złowrogo szumiąc idą z wichrem w zawody.

* * *

— Faustyno! — nawołuje Brutus. Za nim i przed nim tajemnicza cisza, cisza lasu dębowego.

Naraz gdzieś blisko zadrgała w powietrzu dobrze znana piosenka... Góral

idzie za pieśnią... w dali widzi już powstać dziewczynę.

Zbliża się cicho, figlarnie...

Baczna na każdy szelest, dziewczyna zwraca głowę natychmiast.

— Usłyszaleś, Faustyno? — leśna moja sarneczko!...

— Ciągłe nasłuchuję; wilk i niedźwiedź także cicho podchodzi, toż ich pełno w naszych lasach odwiecznych. Czujno bardzo być trzeba.

— Więcej tu już sama nie pójdziesz!

— A to czemu? — pyta dziewczę ciekawie.

— Minał tydzień, wracam z doliny przeglądu, od dzisiaj tyś moja!...

Wśród ciszy, pod zielonem sklepieniem, góral skłania się do nóg góralce i mówi głośno, wyraźnie:

— Przysięgam ci, Faustyno: naszych bogów nie rzucę, ziemi naszej nie opuszczę, nie zamorduję nikogo, obrońnię ukrzywdzonego, ptakom jaj nie wybiorę, ze skały gniazda ich nie zrzuć! Ciebie miłować będę więcej niżli te góry, niżli to słońko nasze, niżli te nasze wody przejrzyste.

Góralka składa ręce na głowie kłęzącego górala i szepce:

— Zaszumcie wy lasy, a daleko roznieście słowa, jakie zaprzysiągł mi biednej sierocie, dziewczynie! Od dziś zawsze i wszędzie za tobą i z tobą pójdę Brutusie!...

* * *

Mijają cudne dwie wiosny... Góry śmieją się do słońca. Złoci ich wierzchołki cichy, słodki wdźwięk zachodu! Jakiś orszak zbrojny, jakieś juczne muły przedzierają się przez niedostępne urwiska.

Słońce rzuca na nich czerwone odblaski. Stroje rzymskie wydają narodowość rycerzy.

Chociaż uzbrojeni, śnać tylko czegoś szukają, a drogi znaleźć nie mogą. Nie złe ich zamiary.

— Rozjuczyć muły, rzecze starszy przywódca, tu na tej dolinie spoczniemy. Wy trzej tylko idźcie na zwłady, a baczcie na zwierza. Dęby sypią po lasach żołędzie, o dzika nie trudno.

Ci trzej idą między skały ścieżką krętą, wąziutką.

Docierają do chaty zawieszanej wysoko nad skałą, do chaty „jaskółki“.

Podchodzą, słuchają...

Z wnętrza dolatuje jakiś płacz żalony... stoją, — nie wiedzą co robić...

— Wejść, rzekł jeden, wy tu na mnie czekajcie.

* * *

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

— Koniec świata — za trzy lata. W roku 1912, a więc już za trzy lata kula ziemską przestanie istnieć, a raczej ustanie na niej wszelkie życie!

Tak twierdzi p. M. Pelikan „uczony amerykański“ w opracowaniu swem pod tytułem „Co będzie z ziemią w roku 1912“, zamieszczonem w chicagoskim „Dzienniku Narodowym“. Do wniosku tego przychodzi p. Pelikan na podstawie spostrzeżeń poczynionych przez francuzkiego geologa pana Moreaux, dyrektora obserwatorium astronomicznego w Bourges. Moreaux twierdzi, że istnienie ziemi zależnem jest od — prądów elektrycznych słońca, spostrzegł bowiem, że ilekroć prądy elektryczne słońca się powiększają, tylekroć powierzchnia ziemi rozszerza się nieco — i przeciwnie: gdy prądy te zmniejszają się, kurczy się skorupa ziemi. Wówczas wewnętrzne gazy wskutek zbyt wielkiego ciśnienia z zewnątrz rozpręgają się, napierają na słabsze strony ziemi i wybuchają przez kratery wulkanów. Otóż Moreaux obliczył, że w roku 1912 prądy słoneczne dojdą do najmniejszego stopnia, a wówczas wskutek nadmiernego skurczenia się ziemi, gazy podziemne wybuchną z siłą, jakiej nie miały jeszcze nigdy. Kratery wulkanów nie wystarczą na ujście siły gazowej, więc siła rozpalonej masy wewnętrznej najprawdopodobniej rozewie ziemię i uczyni z nią to, co się stało z księżycem: ziemia zamieni się w ciało, na którym życia ani śladu nie będzie; zniknie powietrze, woda, roślinność, zwierzęta i ludzie.

Tak twierdzi pan Moreaux, przytaczając na poparcie swego twierdzenia okoliczność, że już dziś ziemia kurczy

się poczyną stopniowo, a gazy wewnętrzne wybuchają z coraz to większą gwałtownością. Świadczy o tem obok ostatniego trzęsienia ziemi we Włoszech i to jeszcze, że oddawna wygasłe wulkany poczynają objawiać na nowo działalność.

Za trzy lata zatem mamy przestać istnieć. Pan Moreaux jest niezaprzeczenie wybitnym uczonym, jednakże spotka go los kolegów astronomów i przepowiadaczy „końców świata“ w rozmaitych terminach, — tj. że przepowiednia jego nie ziści się, a ziemia wbrew wszelkim jego „niezbitym teoryom“ — istnieć będzie, jak istniała.

— Wędrujące dusze. Pewien europejski podróżny, zajęchawszy do Indyi, zastrzelił na wybrzeżu drapieżnego morskiego ptaka. W kraju tym, Ind wierz w przechodzenie dusz ludzkich w zwierzęta, więc też jeden z miejscowych wieśniaków oskarżył cudzoziemcę, iż zgładził ptaka, w którym przebywała po śmierci dusza jego ojca. Ustawy krajowe są w tym względzie bardzo surowe i europejczyk został przez sąd skazany na śmierć. Nie wiedząc, jak się bronić, a widząc śmierć blisko, zawołał: — Czekajcie coś wam wyjaśnię, oto całkiem słusznie zemściłem się na ptaku, bo on w moich oczach połknął rybę, w której przebywała dusza mojej matki. — Ten wybieg uratował go od śmierci.

— Recepta na osiągnięcie 100 lat życia. Lekarz i przyjaciel domowy 70-letniego miliardera Rockefellera, dr. Bigger, rokuje temu jeszcze 30 lat życia i to na mocy reguł, jakie mu zalecił. Reguły te brzmią: 1) Nigdy się nie gniewaj! 2) Poruszaj się o ile możliwości na wolnem powietrzu. 3) Nie jedz za wiele, przestań jeść, gdyś jeszcze nie zupełnie syty. Dr. Bigger twierdzi, że kto owe trzy reguły za normę życia oberze, ten jeszcze w 70 roku życia będzie młodzieńcem, a 100 roku życia napewno doczeka.

— Ciekawe liczby. Liczyć do biliona. Bilion jest to milion milionów. Żeby wypowiedzieć „bilion“, na to potrzeba zaledwie sekundy; ile jednakże potrzebaby czasu, aby do biliona doliczyć?

Odpowiedź: W minucie można doliczyć do 160. Przypuśćmy jednakże, że ktoś bardzo biegły doliczyłby w minucie do 200, na godzinę zatem do 12 000, w całym dniu (dzień i noc) do 280 000, w roku 105 120 000. Musiałby przez 9522 lat liczyć dzień i noc bezustannie i jeszcze do bilionaby nie doszedł; brakowałoby jeszcze 47 milionów 360 tysięcy.

Wesoły kącik.

Trudna odpowiedź. Właściciel sklepu posłyszawszy w nocy szmer podejrzan, wchodzi ze świecą do sklepu i zastaje złodzieja, majstrującego coś koło kasy.

— A ty co robisz? — woła.

Złodziej milczy.

— No, czemu nie odpowiadasz?

— Bo tak głupio jeszcze mnie się nikt nie pytał.

* * *

Pewien gbur na Mazurach miał taką złośliwą białkę, że był istnym mecenikiem i życie zbrzydło mu na świecie. Razu jednego ludzie z owej wioski złowili w jamę wilka, który im od lat kilku ciężkie wyrządzał szkody. Zebrani tedy nad wilczym dołem, a zemstą powodowani, radzi, jaką śmiercią ukarać mieli biedne wilczyisko. Wtem ozwie się ów gbur nieszczeniwy; „Na co go zabijać? ożenić go, ożenić!“

* * *

Tani obiad. Gość głodny wchodząc do restauracyi, zapytał: „Czy tu głodny człowiek dostanie jedzenia za swoje pieniądze?“ Gdy mu odpowiedziano, że tak, prosił o obiad mięsny, poczem słuszny sam z siebie doradził mu wino i leguminę, wreszcie przyniósł mu rachunek na kilka koron. Gość nasycony już, robi uwagę: — Wszak prawda, że pytałem, czy dostanę obiad za swoje pieniądze. Otóż wszystkich pieniędzy mam 8 groszy i te płacę.

* * *

Redaktor odpowiedzialny W. Grims-mann w Gdańsku. Drukiem i nakładem „Gazety Gdańskiej“ G. m. b. H.